



Wolny duch...

**Szkice do portretu Stanisława Zdyba
(1884 - 1954)**

Wojciech Szatkowski

Wolny duch... - szkice do portretu Stanisława Żdyba (1884 - 1954) str. 1

Zdyb uległ, jak niejeden, magii tego miejsca. Zakochał się w Zakopanem i Tatrach. Była to zresztą miłość z wzajemnością... Pobierał naukę w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. Poznał tam sekrety obróbki drewna i ta znajomość tego typowo „narciarskiego” materiału bardzo mu się potem przydała w jego działaniach w dziedzinie produkcji nart i sprzętu sportowego. Szkoła to jednak to nie wszystko i młodzieniec wszedł szybko w środowisko zakopiańskich narciarzy i wspinaczy. Zresztą mieszkał w jednym pokoju z Bednarskim i Lesieckim. Dlatego nic też dziwnego, że drewniane narty, pierwsze wspinaczki, karkołomne *telemarki* i *chrystianie* oraz kute przez kowali haki zaprzętają jego niepokorną duszę. Oprócz nich także narciarskie zjazdy w górach w towarzystwie przyjaciół, takich jak Józef Lesiecki, „Lesik” i Henryk Bednarski „Bednarz”. Bednarski podczas noclegów w szałasach sypał jak z rękawa pikantnymi dowcipami, a Lesiecki marzył o tym, by pobić Węgrów w ilości pierwszych wejść w Tatry. Takie to były ambicje ówczesnego pokolenia taterników i narciarzy. Ta ideologia w dużym stopniu odpowiadała Zdybowi i stał się on członkiem zakopiańskiej narciarsko-taternickiej kompanii. Dzięki szkole, której dyrektorem był pionier narciarstwa pod Giewontem, Stanisław Barabasz, cieszący się opinią miłośnika nart, Zdyb poznał zimowy świat Tatr i fotografii. Jest zdumiewające jak wielu uczniów swojej szkoły Barabasz zaraził miłością do narciarstwa – jednym z nich był właśnie Zdyb. Brał on zresztą udział w kilku wyprawach narciarskich Barabasza.



**Znani w Zakopanem „wyrypiarze”
Stanisław Zdyb i Henryk Bednarski**
(fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego)

Już ok. 1906 r. razem z Barabaszem był na nartach zimą na Kasprowym Wierchu, a było to prawdopodobnie pierwsze narciarskie wejście na ten znany wśród polskich narciarzy szczyt. Opowieść o zjeździe z Kasprowego została zamieszczona potem w *Pamiętniku XXX-lecia SN PTT*. Jest to jedyny tekst o Tatrach napisany ręką Zdyba. Jest on pochwałą narciarstwa, a zarazem nie brakuje w nim humoru. Zdyb pisze: *Pierwszy zaczyna zjeżdżać p. K. młody i bardzo odważny, wkłada kij między nogi i zaczyna powoli zsuwać się po szreni. W pewnym momencie podskakuje do góry, opada, a jego kijek pięć cm gruby łamie się jak słomka i p. K. sunie to na boku, to na plecach w dół i zatrzymuje się dopiero w kopnym śniegu w połowie przełęczy. Po tym co zobaczyłem robi mi się na przemian to zimno to gorąco i*



Narciarze w drodze na Czubę Goryczkową
(fot. Stanisław Zdyb, ze zbiorów Katarzyny Zdyb)

*równocześnie czuję, że mam owłosienie na głowie, ale patrzę, co będzie dalej. Z kolei zaczyna zjeżdżać następny, podpatruję co on robi a ten żegna się i zaczyna zjazd. Myślę sobie, że i to pomaga, ale gdzie tam – z początku poszło dobrze, kija nie złamał, ale tak nim kręciło, a gdy dojechał do kopnego śniegu, straszliwie się skurzyło i nieszczęśliwiec znikł pod śniegiem. Dopiero po pewnej chwili ujrzałem, że coś się rusza na białym tle śniegu, co przypominało muchę w śmietanie. Miałem tego dość, nie patrząc jak reszta będzie zjeżdżać, zdejmuję narty i ostrożnie trawersuję po szreni zbocza Pośredniego Goryczkowego gdzie dostaję się do kopnego śniegu, zakładam narty, siadam na kij i powoli zjeżdżam do kotła. W tym czasie moi towarzysze już pojeżdżali, ale jako wprawniejsi szybko przejechali kocioł, ja się pozostałem w tyle. Gdy dojechałem do buli oddzielającej kocioł od Hali Goryczkowej, już nikogo nie widziałem... Dopiero teraz przypomniałem sobie dysputę na temat, jak lepiej zatrzymywać się przed przeszkodą. Ile padnięć zrobiłem z przysiadu lub stojąco, to trudno mi było zliczyć nim dojechałem do szałasów, dość, że wspomnę gdy wszedłem do szałasów i zobaczono moją postać wszyscy ryknęli ze śmiechu, gdyż byłem tak utytlany, że trudno było rozpoznać, czy to człowiek, czy to kupa śniegu ... (Stanisław Zdyb, *Moja pierwsza wyprawa narciarska w Tatry*, w: 30 – lecie SN PTT). Tak*

wyglądały, skreślone ręką Zdyba, początki przygody zakopiańskich narciarzy z Kasprowym Wierchem, najpopularniejszą od czasów powstania kolejki linowej (1936) „narciarską górą Polski”.

W 1910 r. jako reprezentant klubu ZON TT, Zdyb wziął udział w I międzynarodowych wyścigach narciarskich, rozegranych w rejonie Hali Goryczkowej. W biegu starszych prowadzącym na Goryczkową spod Przełęczy Goryczkowej nad Zakosy wzięło udział dziewięciu zawodników, a zwyciężył znany narciarz austriacki, Richard Gerin (czas 1 minuta 13 sekund), drugi był Bednarski, a Zdyb zajął trzecie miejsce. W głównym biegu tatrzańskim Zdyb był szósty. Zdyb jednak nie był typem narciarza-sportowca, w wynikach zawodów narciarskich rozegranych w Zakopanem w latach 1911-1914 i później nie znajdujemy już jego nazwiska. Za to chętnie w nich sędziował.



Narciarze przy szalaszach na Hali Goryczkowej
(fot. Stanisław Zdyb, ze zbiorów Katarzyny Zdyb)

Niesłychanie ciepło o Zdybie piszą w książce *W stronę Pyszej*, Wanda Gentil-Tippenhauerowa i Stanisław Zieliński. Znajduje się tam bardzo trafna moim zdaniem jego charakterystyka, jako człowieka: - *był to chłop niezwykle, swoistego zaiste autoramentu. Łagodny dryblas z podnóża gór nie uznawał przymusu i nie ulegał czarowi grosiwa. Żył, aby przeżyć życie według swego widzimisie, trzymał się narciarskiej cyganerii, fotografował Tatry, wspinał się i pierwszych narciarzy.*

Osobny temat to Zdyb jako fotografik. W szkole miały miejsce początki jego fotografii. Uczył go tego fachu prof. Antoni Święch, który był opiekunem pierwszej pracowni fotograficznej w dziejach szkoły. W latach 1891-93 Święch zaprojektował i stworzył domowym sposobem swój pierwszy aparat fotograficzny z drzewa orzechowego, w który wbudował obiektyw „Proter”. Zdyb, według opisu Gumińskiej najpierw nosił za swoim profesorem aparat wraz z ciężkim statywem, a potem prof. Święch chętnie pożyczał aparat swojego uczniowi. Z czasem dorobił się swojego aparatu fotograficznego. Gumińska pisze: - *Staszek miał swój własny aparat, który zabierał na każdą wyprawę w góry. Było to pudło oklejone szarym płótnem, którego obiektyw w obudowie harmonijkowej można było wysuwać i wsuwać. Do tego dźwigało się jeszcze statyw – drewniany trójnóg i szklane klisze 18 na 24. Zdyb malował piękno gór obiektywem. Jego pierwsze zdjęcia należą chyba do najwcześniejszych i najwartościowszych.*



Panorama ze szczytu Bystrej na Tatry Wysokie, 13 kwietnia 1910 r., obiektyw „Maximer”
(fot. Stanisław Zdyb, ze zbiorów Katarzyny Zdyb)

Jego fotografie są dokumentem chwili, pokazują pierwsze wspinaczki i zjazdy narciarskie. Widać, że Zdyb pracy się nie bał, bo ciężki aparat wynosił wysoko w góry. Piękne zdjęcie wykonał Zdybowi podczas wspinaczki na Buczynową Igłę inny z ówczesnych „tatomaniaków” - Józef Oppenheim. Zdjęcia Zdyba mają poważną wartość dokumentalną.

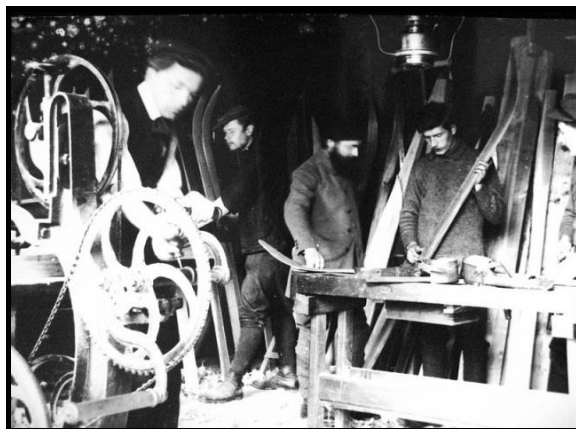


Pierwsze zawody narciarskie w Zakopanem 1911
(fot. Stanisław Zdyb, z archiwum Muzeum Tatrzańskiego)

Fotografował on jako pierwszy zawody narciarskie w Tatrach, rozegrane na Kalatówkach (1911) oraz pierwsze skoki narciarskie. Odbyły się one także na Kalatówkach, na niewielkiej skoczni narciarskiej, na której osiągnęto odległości do 10-14 m. Są to jedyne fotografie dotyczące początków skoków

narciarskich w naszym kraju, posiadają więc unikalną wręcz wartość historyczną. Fotografował ponadto ważne uroczystości w Zakopanem, a także scenki rodzajowe z Krupówek.

Kolejną pasją, ale także ważnym źródłem utrzymania stała się dlań produkcja sprzętu sportowego. Stosunkowo wcześnie, bo ok. 1912 r. Zdyb zajął się produkcją nart. Na ziemiach polskich była to działalność pionierska. Wytwórnia „Zdyb i spółka” w latach 1912 – 1914 produkowała rocznie około 400 par nart. Taką informację na s. 1406 podają Zofia i Witold H. Paryscy w „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej”. Podają oni także, że Zdyb w swojej pracowni rzeźbiarsko-stolarskiej wyrabiał, oprócz nart, także saneczki, ciupagi i czekany, czyli kompletny sprzęt sportowy. Paryski informuje też, że była to pierwsza w Polsce wytwórnia nart na szerszą skalę, oczywiście oprócz warsztatów, które produkowały sprzęt sportowy i narciarski na mniejszą skalę i niesystematycznie. Takim warsztatem była wytwórnia z Czarnego Dunajca z początków XX wieku, która jednak szybko zaprzestała działalności. Narty wyrabiał doraźnie także Barabas, ale nie na szerszą skalę. Oprócz produkcji nart miała się u Zdyba znajdować pierwsza, albo jedna z pierwszych w Zakopanem, wypożyczalnia sprzętu sportowego: tj. nart, saneczek i bobslejów. Można więc stwierdzić, że oferta Firmy „Zdyb i spółka” była dość szeroka i celnie trafiła w zapotrzebowanie turystów przybywających do Zakopanego. Zastanawiająca jest zwłaszcza kwestia ilości nart produkowanych rokrocznie przez tę wytwórnię. Paryski podaje bowiem, iż było to 400 par. Jest to bardzo dużo, tym bardziej, że liczba zwolenników „białego szaleństwa” w Zakopanem nie była wtedy aż tak duża. Jest jednak całkiem możliwe, że Zdyb miał także zamówienia spoza Zakopanego, np. z Krakowa, Lwowa, czy innych ośrodków polskiego narciarstwa. Jest to prawdopodobne, a wówczas liczba 400 par nart produkowanych rocznie wcale nie wydaje się przesadzona. Produkował ponadto saneczki, ciupagi i czekany. Także tutaj, nie tylko na zaśnieżonych szlakach, Stanisław Zdyb był pionierem.



W wytwórni nart w wytwórni „S. Zdyb i spółka”
(fot. Stanisław Zdyb, ze zbiorów Katarzyny Zdyb)

*Potem, namówiony przez przyjaciół, zajął się Zdyb, jako jeden z pierwszych w Polsce, wyrobem nart. Jeszcze w 1925 roku jeździli ludzie na odziedziczonych „po kimś” autentycznych nartach Zdyba. Historyczne te deski miały w kaczkowato rozplaszczonym dziobie dziurkę, przez którą można było przewlec sznur, żeby ciągnąć narty „na pieska”. Praktykowało się to za legendarnych czasów białego szaleństwa w górach przy szreni lub na „parszywym” śniegu. Mógł Zdyb na nartach dorobić się fortuny. Zamówienia sypały się zewsząd. Narty stawały się modne. Czekano w kolejce na deski. Akademickie związki narciarskie reklamowały wytwórnię Zdyba. Cóż z tego, kiedy „wolny duch” nie uznawał przymusu, zobowiązań i terminów. Ledwie jako tako napelnił kabzę, zamykał „fabrykę” i siedł hulać albo wyrwał na deski w pojedynkę lub z kompanią. Mijały święta, mijały następne „murowane” terminy, do wytwórni Zdyba dobijali się klienci. Zdyb ciągle z robotą nijak spotkać się nie mógł. Beztrosko włóczył się po górach – do ostatniego centa. Wszak raz się tylko żyje, a młodość nie wraca!... Nart nie porzucił nigdy i wierny górcom, uczeń, a później profesor szkoły przemysłu drzewnego na zawsze pozostał w Zakopanem (Wanda Gentil-Tippenhauer, Stanisław Zieliński, *W stronę Pysznnej*, s. 20).*



Narciarze na Pyszniańskiej Przełęczy
(fot. Stanisław Zdyb, ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego)

Był narciarzem i zawodnikiem ZON TT (Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego), późniejszej SN PTT i brał udział w pierwszych zawodach narciarskich rozegranych na Hali Goryczkowej w dniu 28 marca 1910 roku i w biegu głównym zajął trzecie miejsce. Potem także startował, a z czasem został sędzią narciarskim. Jednak udział w zawodach narciarskich nie był dla niego najważniejszy. Klub ZON TT, którego był członkiem, propagował w tym okresie przede wszystkim turystykę narciarską, zawody narciarskie były dla zakopiańskich narciarzy czymś zdecydowanie mniej ważnym. Wydaje się, że dla Zdyba także, chociaż brał w nich udział.



Z pierwszych zawodów narciarskich w Zakopanem w 1911 r.
(fot. Stanisław Zdyb)

W „Na bezdrożach tatrzańskich” Zaruski zwraca się do Zdyba w sposób bardzo osobisty, świadczący on o przyjaźni, która łączyła tę dwójkę ludzi gór: - *Pamiętasz, Zdybie, stary towarzyszu wszystkich niemal moich wypraw tatrzańskich i wielu letnich, nocleg w pustym szałasie na Polanie Chochołowskiej, kiedyśmy szli „w nieznane”, kierując się na Rohacze? Gdy luty mróz wdierał się do szałasów przez wszystkie szczeliny między zrębami wraz z promieniami gwiazd czarnego nieba, które tajemniczo do nas mrugały? Na środku szałasów płonęły safty i snuła się nieć wiecznie żywych opowieści tatrzańskich? Czyś Ty przypuszczał, że po latach ślady naszych nart wytyczą trasę kolejki na Kasprowy...* (Mariusz Zaruski, *Na bezdrożach tatrzańskich*).

Taternik, zdobywca tatrzańskich ścian i pogromca Zamarłej Turni...

Narciarstwo w czasach Zdyba było sportem przestrzennym, gdzie narty spełniały rolę środków lokomocji, dzięki którym pokonywano dziesiątki kilometrów. Tak pojmowali narciarstwo Zdyb, Lesiecki, Zaruski, Oppenheim. Ciągnęli w miejsca karkołomne, *styrbne*, jak mawiają górale, by potem, podpierając się przeszło dwumetrowym „bambusem”, czy „alpenstockiem” zjeżdżać stromym zlebem lub stokiem w dół. Ciągnęły ich długie wyprawy narciarskie nazywane w Zakopanem *wyrzypami*. Wtedy w Tatrach królowała turystyka narciarska, na ten czy ów szczyt wchodziło coraz trudniejszymi drogami, licząc na „pierwsze wejścia” i zjazdy. Zdyb był jednym z najlepszych zakopiańskich narciarzy. Góry otwały się przed nim jak księga, którą zapisał śladami swoich nart. Zasłynął także jako doskonały wspinacz skalny. Zamarła Turnia, a właściwie jej południowa ściana, strzelająca z piargów Dolinki Pustej w niebo 150-metrowym urwiskiem, była dla wspinaczy symbolem czegoś niedostępnego, wyśnioną ścianą ówczesnego pokolenia taterników polskich i węgierskich. Ponieważ Zdyb był jej pierwszym zdobywcą należy się jej osobny rozdział. Rozpoczęła się walka, wyścig o to, czy pierwsi urwisko przejdą Węgrzy, czy też Polacy. Najpierw Zamarła „zrzuciła” z siebie braci Komarnickich, doskonałych wspinaczy węgierskich.



Stanisław Zdyb na Orlej Perci ok 1914 r.

(fot. arch. Muzeum Tatrzańskiego)

16 lipca 1910 r. u stóp Zamarłej rozwinęli linę Henryk Bednarski, Józef Lesiecki, Leon Loria i Stanisław Zdyb. Próbowali przejść płytami środkowej części południowej ściany, ale skała nie *puściła*, drogę tę przeszli dużo później bracia Wrześniakowie i stąd jest nazywana drogą Wrześniaków. Ale porażka bynajmniej nie zniechęciła czwórki śmiałków. Już 23 lipca 1910 r. ci sami taternicy znowu stanęli u stóp ściany. Cała czwórka doskonale się wspinała, ale jak wspomina Witold H. Paryski, drogę poprowadził Henryk Bednarski, w Zakopanem nazywany *kotem* i dlatego droga pierwszych zdobywców zwana jest drogą Bednarskiego. On prowadził w ścianie jako pierwszy i on poprowadził drogę. *Zamarła padła!* – ta wspaniała wiadomość dotarła do Zakopanego i rozślawiła imię czwórki wspinaczy, tym bardziej, że wycenili drogę na „nadzwyczaj trudną” i powszechnie była

ona uznawana za najtrudniejszą w tym okresie drogę skalną w Tatrach, co podkreślił Mariusz Zaruski. Sukces taterników zakopiańskich był ogromny, o czym świadczy fakt, że ścianę w następnych kilku latach przeszło tylko kilka zespołów.

Z liną i czekaniem...

Największe sukcesy zanotował Zdyb jeśli chodzi o zimowy podbój Tatr i dlatego poświęcamy im najwięcej miejsca. Wyprawy na zaśnieżone granie odbywał w towarzystwie pionierów, a jak było powyżej mowa Zdyb miał szczęście należeć do tych, którzy pierwsi odkryli piękno Tatr zimą. Wdarli się w nie śmiało i jeździli tam, gdzie ich fantazja narciarska poniosła. Prowadził ich Mariusz Zaruski, niekwestionowany przywódca środowiska zakopiańskich wspinaczy i narciarzy w tym okresie. On wiódł narciarzy na *jakiś Giewonty, Żółte Turnie i tym podobne Goryczkowe Wierchy*, jak pisał Zaruski w *Na bezdrożach tatrzańskich*. Dlatego z Zaruskim Zdyb był prawie wszędzie. ale towarzyszymi Zdyba na linie byli i inni. Bednarski, który ze Zdybem i towarzyszami pokonał w 1910 r. Zamarłą Turnię, turnię o której stało się potem głośno w czasie wypraw ratunkowych. Chodził na wyprawy z Lesieckim, *Opusiem* - Oppenheimem, Loria i innymi miłośnikami skalnych wspinaczek. Było to środowisko ludzi dla których Tatry były prawie wszystkim, dla których życie na nizinach było tylko dodatkiem do tego górskiego świata.



Na grani Świnicy
(fot. Stanisław Zdyb)

Szczytem narciarskiej fantazji i odwagi był zjazd Zdyba i Zaruskiego z Kościelca na północ w dniu 18 marca 1911 r. Stał się on na długo rekordem zimowej turystyki narciarskiej w Tatrach. Wycieczkę zorganizował Zaruski na zakończenie kursu narciarskiego i turystyki zimowej dla przewodników tatrzańskich, a wzięli w nim udział wybitni przewodnicy góralscy i ratownicy TOPR: Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Jędrzej Marusarz-Jarząbek, Jan Obrochta, Jan Pęksa. W pierwszym etapie wycieczki narciarze prowadzeni przez Zaruskiego podeszli na nartach na Przełęcz Karb od strony Doliny Stawów Gąsienicowych. Nieco ponad Karbem przewodnicy zdjęli narty, założyli raki, związali się liną i rozpoczęli wspinaczkę na szczyt Kościelca. Zaruski ze Zdybem szli na nartach dalej. Nie była to droga łatwa, gdyż drogę na szczyt utrudniały strome, śnieżno-lodowe pola śnieżne, poprzetykane skałami, a także dwa progi, które pokonali na nartach, jak pisze Zaruski „z niemałym trudem”. Asekurując się liną na podejściu, szli zakosami, cały czas na nartach, aż dotarli pod szczyt Kościelca. Na sam wierzchołek nie dali rady wejść na nartach, gdyż był on przykryty wielkim nawisem śnieżnym. Zdjęli więc narty, wbili je w śnieg, a na szczyt weszli „na nogach”. Niedługo potem dotarli do nich górale. Następnie Zaruski ze Zdybem postanowili zjechać na nartach spod wierzchołka na Przełęcz Karb. Ponownie związali się 25-metrową liną i rozpoczęli ten trudny zjazd. Jego główną trudnością było po pierwsze nastromienie (ekspozycja), po drugie przepaści, które z prawej i z lewej zamykały drogę zjazdu. Upadek więc wiązał się z poważnymi konsekwencjami. Narciarze używali do hamowania swoich taternickich, długich czekanów zamiast kijów bambusowych. Oto opis tego trudnego zjazdu zawarty w *Na bezdrożach tatrzańskich* Mariusza Zaruskiego: - *Twardy i stromy śnieg, rozciągający się między dwiema przepaściami, a gęsto poprzerywany lodowymi polami, nakazywał nam wielką uwagę i zupełnie usprawiedliwioną ostrożność: upadek na tych płasznach mógł pociągnąć za sobą fatalne następstwa. Asekurowaliśmy się przeto kolejno w ten sposób, że gdy jeden z nas stał niżej o długość liny (25 m) mocno w śniegu*



Zimowa wyprawa na Kościelce, 1911
(fot. Stanisław Zdyb, ze zbiorów Katarzyny Zdyb)

wkopany, drugi puszczał się na dół i zatoczywszy wielkie półkole, zatrzymywał się o 50 m od miejsca, z którego wyruszył. Tak kolejno wielkimi łukami zjechaliśmy do progu lodowego, ale i tu nart nie odpieliśmy. Jechałem pierwszy. Narty poniosły mnie jak wściekle, panowałem jednak nad nimi, zatoczyłem łuk i, obróciwszy się na drugą stronę, zbliżałem się do kresu swego zakosu, gdy narta mi się podwinęła na buli lodowej i upadłem. Od razu z zawrotną szybkością zacząłem spadać. Od razu też, leżąc, miałem już czekan pod pachą i z całej siły nim hamowałem. Czekan szarpał się i zgrzytał po lodzie, czułem jednak, że jestem panem sytuacji i zwalniam już biegu. Jakoż po chwili się zatrzymałem. Równocześnie prawie poczułem targnięcie liny, która się skończyła. Zdyb zjechał szczęśliwiej, gdyż bez upadku (upadek mój był jedynym w ciągu tej całej wycieczki) Mariusz Zaruski, *Na bezdrożach tatrzańskich. Kościelec (2159 m) na nartach*. Upadek Zaruskiego podczas tego ciekawego zjazdu narciarskiego był jedynym, jaki przydarzył się dwójce odważnych narciarzy. Następnie wspólnie z góralami zjechali na Halę Gąsienicową. Zjazd narciarski z Kościelca można uważać za początki taternictwa narciarskiego (narciarstwa ekstremalnego) w Tatrach Polskich. Nawet w czasach nam współczesnych, mimo ogromnego przecież postępu w zakresie sprzętu do narciarstwa wysokogórskiego, nie należy do łatwych w otoczeniu Hali Gąsienicowej. Tym bardziej możemy docenić odwagę i brawurę Zdyba i Zaruskiego, którzy mieli do dyspozycji ok. 2 metrowe narty bez krawędzi, z wiązaniami metalowymi Zdarsky'ego, turystyczne buty i czekany.

Ratownik TOPR i legionista...

Stanisław Zdyb należał bowiem do pierwszych ratowników Pogotowia. Przyrzeczenie złożył na ręce kierownika Pogotowia, Mariusza Zaruskiego, w dniu 11 grudnia 1909 roku, czyli był jednym z współzałożycieli TOPR. Oto uwagi jakie napisał obok jego przyrzeczenia Zaruski: *Bardzo dobry we wspinaczkę po skałach. Umie obchodzić się z liną. Zna Tatry. Zna dobrze „Tatrzański telegraf wzrokowy”. Bardzo dobrze jeździ na nartach*. Zanim powstało Pogotowie Zdyb brał udział w zimowej wyprawie po ciało Karłowicza, zasypanego przez lawinę śnieżną pod Małym Kościelcem i w dniach 10 i 11 lutego 1909 r. uczestniczył w przekopywaniu lawiny i zniesieniu zwłok taternika do Kuźnic. Zdyb, jak wynika z jego karty wypraw, wziął udział w 27. wyprawach TOPR, w tym w wielodniowym poszukiwaniu zwłok Aldony Szystowskiej na Czerwonych Wierchach (lipiec – sierpień 1912 r.), w wyprawach na Rohacze oraz kilku wyprawach na Giewont. Najtrudniejszą jednak akcją w tym okresie były poszukiwania Szulakiewicza na północnej ścianie Małego Jaworowego (w dniach od 6 do 13 sierpnia 1910 r.), gdzie Zdyb wspinał się do rannego taternika na jednej linie z Mariuszem Zaruskim i Klemensem Bachledą. Wyprawa po taternika weszła w ścianę w bardzo trudnych warunkach, a deszcz pokrył ścianę potokami wody, a z czasem zaczął padać grad ze śniegiem. Mimo to ratownicy mozolnie pili się w górę, aż do momentu, kiedy opadli z sił. Zaruski wspominał: - *Tu Zdyb zwrócił się do mnie:- Nie mogę dalej, sił już nie mam. Powiedział to Zdyb, człowiek żyłasty i suchy, niezmęczony dotąd na wyprawach i wycieczkach żadnymi trudami*. Wtedy Zaruski zawrócił wyprawę, Klimek Bachleda poszedł dalej i zginął chcąc ratować rannego taternika, którego przejmujące jęki słyszać było w ścianie. Zaruski i Zdyb cofnęli się, bo gdyby szli dalej sami staliby się ofiarami ściany, tak byli wyczerpani. Ponadto Zdyb był dowódcą oddziału Pogotowia, który razem z Henrykiem Bednarskim odnalazł ciało, zdruzgotane ciało, *króla przewodników tatrzańskich*, Klimka Bachledy na piargach Doliny Jaworowej. Dopiero 15 sierpnia 1910 r. udało się ratownikom znieść ciało Bachledy w doliny. Ratownicy pełni poświęcenia dali z siebie wszystko, mimo to po powrocie wyprawy do Zakopanego atakowano Zaruskiego, że wysłał Klimka na pewną śmierć - wtedy Zaruski zażądał sądu nad sobą, który oczyścił go z wszelkich zarzutów, były to z pewnością chwile ciężkie dla wszystkich ratowników, także dla Zdyba.



Stanisław Zdyb w grupie legionistów
(fot. Stanisław Zdyb, ze zbiorów Katarzyny Zdyb)

Zdyb należał do „Strzelca” w Zakopanem i po wybuchu I wojny światowej, już 5 VIII 1914 wyruszył z Zakopanego do Legionów Polskich. Walczył w pierwszej brygadzie, w pierwszym pułku ułanów. W latach 1918-23 służył w Wojsku Polskim, a następnie wierny druh Zaruskiego powrócił do Zakopanego i do swojej dawnej pasji, czyli do nart. Nie wznowił produkcji we własnym warsztacie narciarskim. Pracował odtąd w wytwórni nart braci Aleksandra i Kazimierza Schielów na Kasprusiach, jako kierownik techniczny produkcji, a od 1925 r. w Szkole Przemysłu Drzewnego jako instruktor rzeźby. Czasami jeszcze odwiedzał góry, chociaż już nie tak często jak wcześniej. I tak zimą w 1925 r. wszedł na nartach na Zmarzlą Przełęcz od północy i zjechał z niej wspólnie z Zaruskim i Osieckim. Nadal czynnie uprawiał taternictwo i narciarstwo, a ponadto brał udział w wyprawach TOPR.

W czasie kierownictwa TOPR-em przez następcę Zaruskiego – Józefa Oppenheima, w latach 1914 – 1939, Zdyb brał udział w kilku wyprawach ratunkowych (dokładnie w ośmiu). Były to wyprawy między innymi po zwłoki Kaszniców do Doliny Jaworowej w sierpniu 1925 r., tragedii do dzisiaj niewyjaśnionej, będącej zagadką Tatr. Był też kilkakrotnie kierownikiem oddziałów Pogotowia, które szły w teren np. na Rysy, Mięguszowieckie Szczyty, a także brał udział w poszukiwaniach turystów, zasypanych przez lawiny. Brał udział w szkoleniu ratowników TOPR, nawet po wojnie zwożono go na toboganie z Kasprowego Wierchu w czasie ćwiczeń (to było tuż przed jego śmiercią). Opiekował się też sprzętem Pogotowia. Ostatnia wyprawa ratownicza Stanisława Zdyba miała miejsce 4 sierpnia 1946 roku na Kalatówki, a z zapisków na przyrzeczeniu wynika, że Zdyb wystąpił z Pogotowia wcześniej, bo 2 czerwca 1945 roku. Kontynuował pracę nauczycielską w zakopiańskiej szkole Przemysłu Drzewnego i tam kształcił uczniów w obróbce drewna. Ze wspomnień wynika, że był bardzo wymagającym nauczycielem. Lubił też przed uczniami powspominać o dawnych swoich sukcesach w zawodach narciarskich i wyprawy tatrzańskie, przy czym trochę koloryzował, aby ubarwić te opowieści, których uczniowie słuchali z wielkim zainteresowaniem. Stanisław Zdyb zmarł 8 grudnia 1954 r. w Zakopanem w wieku 70 lat, w miejscu, które tak silnie wpłynęło na całe jego życie i w cieniu gór, które tak mocno ukochał. Został pochowany na Nowym Cmentarzu w Zakopanem.

Wojciech Szatkowski
Muzeum Tatrzańskie

* * *



Kurs narciarski 1909 r.
(fot. Stanisław Zdyb)

Wykaz pierwszych wejść letnich i zimowych Stanisława Zdyba w Tatrach Zachodnich i Wysokich (według przewodnika taternickiego autorstwa Witolda H. Paryskiego)

I wejścia zimowe

1. **Zadni i Pośredni Granat** – pierwsze wejście zimowe, H. Bednarski, S. Zdyb, 29.03.1908 r.
2. **Zawratowa Turnia** – pierwsze wejście zimowe, H. Bednarski, J. Lesiecki, L. Loria, S. Zdyb, 1 (2 ?) 01 1910 r. od Zawratu.
3. **Skrajny Granat** – pierwsze wejście zimowe, W. Majewski, W. Pawlica, M. Zaruski, S. Zdyb, 9.02.1910 r.
4. **Pańszczycka Przełęcz** – pierwsze wejście zimowe, J. Cybulski, J. Lesiecki, S. Zdyb, 22.02.1910 r.
5. **Wierch pod Fajki** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
6. **Świnica** – od głównego wierzchołka Świnicy granią po Gąsienicową Turnię, H. Bednarski, J. Cybulski, J. Lesiecki, S. Mazurkiewicz, M. Zaruski i S. Zdyb, 3.03.1910 r.
7. **Gąsienicowa Turnia** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
8. **Mała Buczynowa Turnia** – pierwsze wejście zimowe, H. Bednarski, J. Lesiecki, M. Zaruski, S. Zdyb, 4.03.1910 r.
9. **Wielka Buczynowa Turnia** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
10. **Kopa nad Krzyżnem** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
11. **Koszysta** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
12. **Ptak** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
13. **Mnich** – pierwsze wejście zimowe, H. Bednarski, J. Cybulski, W. Goetel, J. Lesiecki, L. Loria, S. Zdyb, 6.03.1910 r., drogą przez „płytę”.
14. **Ciemnosmreczyńska Przełęczka** – pierwsze wejście zimowe, H. Bednarski, J. Lesiecki, L. Loria, S. Zdyb, 13.03.1910 r.
15. **Zadni Mnich** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
16. **Kościelec** – pierwszy zjazd narciarski kilka metrów spod wierzchołka, M. Zaruski, S. Zdyb, 18.03.1911 r.
17. **Mały Kozi Wierch** – pierwsze wejście zimowe, J. Lesiecki, L. Loria, M. Zaruski, S. Zdyb, 1.04.1911 r.
18. **Zmarzła Przełęcz** – pierwsze wejście zimowe przez Kozią Dolinę, S. Osiecki, M. Zaruski i S. Zdyb, 9.04.1925 r.
19. **Zamarła Turnia** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
20. **Pierwsze przejście zimowe z Kościelca pd. granią przez Zadni Kościelec** – S. Jaworski, J. Lesiecki, L. Loria, J. Małachowski, S. Zdyb, 24.04.1911 r.
21. **Mylna Przełęcz** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
22. **Zadni Kościelec** – pierwsze wejście zimowe, j.w.
23. **Niżnie Rysy** – pierwsze wejście zimowe, J. Lesiecki, J. Oppenheim, M. Zaruski, S. Zdyb, 6.02.1914 r., droga z Kotła pod Rysami.

I wejścia letnie

24. **Wysoka** – żlebem ze Smoczej Dolinki, wyprawa TOPR, K. Brzozowski, M. Zaruski, S. Zdyb, z przewodnikami K. Bachledą, Stanisławem Gąsienicą-Byrcynem, Jędrzej Marusz Jarząbek, Janem Pęksą, Szymonem Tatarem juniorem, Wojciechem Tylką Suleją i Jakubem Wawrytką Krzeptowskim, 8.06.1909 r.
25. **Zamarła Turnia** – pierwsze wejście południową ścianą, droga nadzwyczaj trudna, H. Bednarski, J. Lesiecki, L. Loria, S. Zdyb, 23.07.1910 r.
26. **Mały Jaworowy Szczyt** – wyprawa po ciało S. Szulakiewicza, H. Bednarski, J. Lesiecki, M. Zaruski, S. Zdyb i przewodnicy Jędrzej Marusz Jarząbek i Wojciech Tylka Suleja i Józef Wawrytko, 7.08.1910 r.
27. **Łomnica** – przez Cmentarzysko i Łomnickie Koryto, A. Raynelowa, L. Loria, S. Zdyb i tow. 16.08.1910 r.